

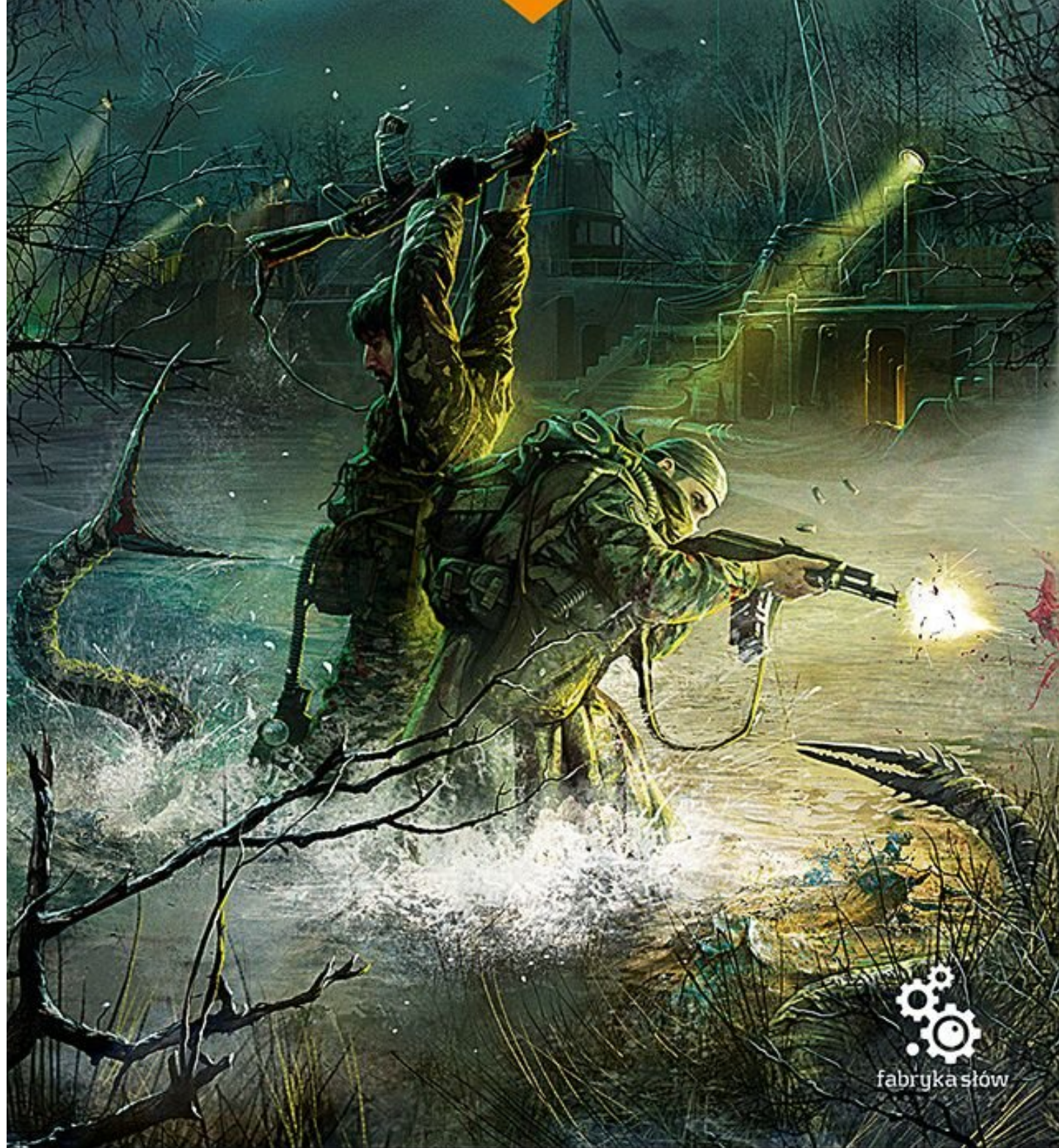
FABRYCZNA ZONA . PL

NA SKRAJU STREFY



STANISŁAW

TOM 1

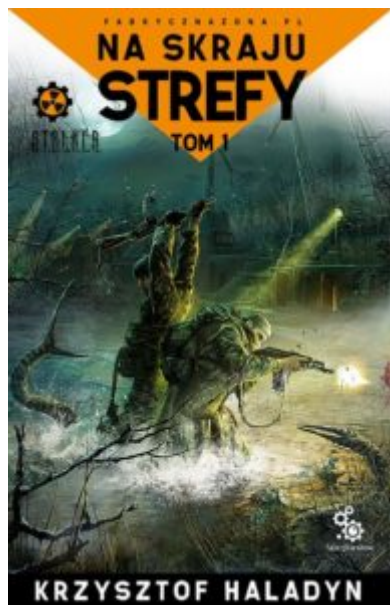


fabryka słów

KRZYSZTOF HALADYN

Zona dla początkujących

nimfa bagienna



Cóż ta Strefa w sobie ma (poza mutantami, anomaliami i promieniowaniem), czyli Hanna Fronczak recenzuje powieść Krzysztofa Haladyna „Na skraju Strefy”.

Różnica między oficjalną wersją rzeczywistości a stanem faktycznym bywa porażająca. Przekonał się o tym na własnej skórze sierżant Dmitrij Petrenka, któremu – odkąd wylądował w kompanii karnej stacjonującej w bezpośredniej bliskości Zony – mówiono, że w Strefie nie ma ludzi, są wyłącznie mutanty. Prawda okazała się, ostrożnie rzecz ujmując, nieco inna. O czym mowa? Oczywiście o nowej powieści z Fabrycznej Zony, czyli o „Na skraju Strefy” Krzysztofa Haladyna.

Uniwersum S.T.A.L.K.E.R.-a lubię z uwagi na niejake podobieństwo do powieści-matki, czyli „Pikniku na skraju drogi” braci Strugackich. Przy czym mówię o świecie opisywanym w książkach z serii, w samą grę bowiem nie gram. Książka Haladyna stanowi doskonale wprowadzenie do cyklu, jej bohater, wspomniany już Dim, poznaje ją od najbardziej „podstawowych podstaw”. Nie czyni tego z własnej woli – nieszczęsny podoficer, dopóki pozostaje w jednostce, ma po prostu niewypowiedzianego pecha.

Miś, stalker powołany do życia przez Michała Gołkowskiego”, trafia do Zony na własne życzenie, ale Petrenka – od pewnego momentu stalker Sołdat – nie miał wyboru. Na szczęście wychodzi na to, że złośliwe fatum zostawił za murem jednostki. Udaje mu się zyskać przyjaciela, który nie tylko objaśni mu strefowe ABC, ale jeszcze uczyni to bez irytującej podczas lektury łopatologii. Sołdat krok po kroku postępuje w teren Zony i razem z czytelnikiem uczy się, jak w niej przetrwać. Przyznam się, że bardzo mi się ten zabieg spodobał. Posunę się nawet do stwierdzenia, że to idealna książka dla kogoś, kto z uniwersum S.T.A.L.K.E.R.-a nie miał do czynienia; można nawet nadać jej żartobliwe miano „Strefy dla opornych”.

Nie wiem, ile spośród opisanych w powieści miejsc można spotkać w grze; zaryzykuję, że należy do nich wspomniany w tekście wymarły pociąg, zetknęłam się z nim już przy okazji zagłębiania się w którąś z książek Gołkowskiego. Haladyn nadał mu bardzo ciekawy wymiar, potraktował go jak element swoistego folkloru Zony – jak zresztą kilka innych miejsc i obiektów. I tak powinno być, każde środowisko po odpowiednio długim czasie obrasta legendami, to one przydają książce osobliwego smaczku. Zona jawi się nie tylko jako skażony teren obfitujący w tajemnicze

artefakty, lecz również jako miejsce magiczne, przy czym strefową magię momentami ciężko jest odróżnić od religii... jak choćby w poruszającym momencie przejścia przez kolejnego duszpasterza w cerkwi niebieskiego krzyża od swojego poprzednika. A wizja starych, schorowanych ludzi, składających w ofierze z trudem zdobyte artefakty, może budzić dreszcz.

Czasy współczesne i tworzona w nich literatura mają swoje prawa. Nie wszystkie z nich mi się podobają, ot, choćby poprawnościowa zasada, zgodnie z którą bohaterka-kobieta musi być WSZĘDZIE. Haladyn wziął sobie tę regułę do serca, lecz, ku mojemu zadowoleniu, umiał nadać żeńskiej postaci rys prawdopodobieństwa. Wiera nie jest ani przerysowanym babochłopem, ani eteryczną istotką, która znalazła się w Zonie dzięki pobożnym życzeniom wyznawców (a raczej wyznawczyń) „heresty”. Pani kapral jest konkretną dziewczyną, ma cel i plan, a także warunki fizyczne do ich wypełnienia. Już bardziej przeszkadzała mi postać Ingi, wydawała się absolutnie zbędna, niewnosząca niczego do konstrukcji akcji i fabuły. Mam nadzieję, że - ponieważ „Na skraju Strefy” to pierwszy tom cyklu - autor znajdzie jej jakąś charakterystyczną rolę, bardziej interesującą od obiektu westchnień Sołdata.

Podobał mi się język, jakim posługuje się Haladyn. W męskim środowisku i w warunkach permanentnego stresu wulgarne odzywki wydają się na miejscu, przy czym, co miło zauważyć, autor nie uległ pokusie nadmiernego rzucania mięsem. Dodatkowym walorem są rosyjskie, ukraińskie i białoruskie wtręty językowe, dotyczące przeważnie życia w środowisku wojskowych i ludzi na co dzień posługujących się bronią. Na marginesie: wielkie brawa dla redaktora za przypisy z przymrużeniem oka. Treściowo „połnyj pipiec” to rzeczywiście dużo mniej elegancka wersja stwierdzenia „sytuacja była beznadziejna”. Tłumaczenie jest poprawne... w zasadzie... prawie. To „prawie” wywołuje na twarzy czytelnika szeroki uśmiech i dokłada małą, ale piękną cegiełkę do odbioru książki jako całości.

Zazwyczaj jestem uczulona na powieści będące pierwszym tomem cyklu, jednak jeśli chodzi o „Na skraju Strefy”, cieszę się, że przewidziane są jeszcze kolejne tomy. Na pewno je przeczytam i - jeśli autor nie spuści z tonu - będę się doskonale bawiła. Czego i tobie, czytelniku, życzę. Szczęścia dla wszystkich za darmo, i niech nikt nie odejdzie pokrzywdzony!

Hanna Fronczak

Tytuł: „Na skraju Strefy”

Autor: Krzysztof Haladyn

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Stron: 400

Cena: 37,90 zł